

Nadal wybaczam

Rozmowa z IRENĄ JAROCKĄ, piosenkarką

- Czas stanął dla pani w miejscu. Jak to się robi?

- Ja nic nie robię. Jestem spokojna, optymistyczna. Mam pozytywny stosunek do świata. Ale też staram się jeść zdrowo i żyć w zgodzie z sobą. To naprawdę pomaga.

- I żadnych stresów, dołków, żadnego cierpienia?

- No, aż tak dobrze to nie jest. Uważam jednak, że za te wszystkie smutki, które nas w życiu dopadają, za cierpienie powinniśmy dziękować Bogu. My się przez to kształtujemy, uczymy. Ale dobrze mieć też kogoś bliskiego, komu można zwierzyć się z kłopotów. Ja mam męża, który mi pomaga w ciężkich chwilach. Jesteśmy ze sobą już 25 lat.

- I można tak długo wytrzymać z jednym mężczyzną?

- Można. Pewnie dlatego, że często podróżujemy, mamy swoje pasje, które realizujemy i jedno drugiemu w tym nie przeszkadza. Nie ma w naszym związku czasu na kłótnie. Mąż nigdy nie podniósł na mnie głosu, jest w środku bardzo pogodnym człowiekiem. Z latami rozumiemy się coraz bardziej.

- I nie jest o panią zazdrosny?

- Nie daję mu powodów do zazdrości, nie mam zamiaru go zdradzać. Myślę, że jest tą połówką, którą znalazłam w życiu.

- Czy po 25 latach można jeszcze kochać?

- Z roku na rok kocham go coraz bardziej. Znamy się jak tyse konie, żyjemy w zupełnie innych światach. On jest wziętym informatykiem-naukowcem, ma swoje pasje. Ja mam swoje. Ostatnio oprócz śpiewania rozwijam kolejne. Zajął się promocją Polski w Stanach Zjednoczonych. Chcę przybliżyć Amerykanom nasz kraj nie tylko poprzez tradycje, ale też przez naszą współczesność. Zaczynam od wystaw fotograficznych. Ja wiem, rzeczywistość w Polsce przytłacza, ale jeśli będziemy ciągle narzekać, to będzie nam coraz smutniej. Musimy nauczyć się cieszyć każdą chwilą: że świeci słońce, że ktoś się do nas uśmiechnął, że ktoś był życzliwy, że widzieliśmy piękne kwiaty, że udało nam się coś ciekawego załatwić. Cieszyć się drobiazgami, to takie ważne. Na sobie sprawdziłam filozofię pogodnego myślenia. Dzięki temu jest mi w życiu łatwiej.

- Pani jest szczęśliwa.

- Bardzo, mimo różnych dołków w które niekiedy wpadam. Ale zauważyłam, że jeśli wokół siebie widzę kolory, to owa szarość też staje się barwna. Nie należy żyć w ciągłym smutku, bo to okrada nas z dobrej energii. Nauczyłam się żyć z dystansem do wszystkiego: do mojej branży, bałaganu, do wszystkiego co dzieje się wokół. Wyznaję taką teorię, że myśl jest energią, że jesteśmy reżyserami własnego życia.

- A gdzie w tej reżyserii własnego życia jest miejsce dla Boga?

- Nie wyobrażam sobie dnia bez rozmowy z Bogiem. Przede wszystkim na okrągło dziękuję Mu za wszystkie drobiażdżki, za cudowną publiczność, za to że dojechałam szczęśliwie. I im bardziej dziękuję, tym jest mi lepiej. Na okrągło proszę też Boga, by mi pomógł iść za Jego głosem. I dzięki temu ja tę opiekę czuję na co dzień. Zdarzały się nawet niesamowite cudenka.

- Na zewnątrz eteryczna, delikatna jak motyl, a wewnątrz? Jest pani chyba silną osobą?

- Tak. Mąż nawet mówi, że jestem nie do zdarcia. Tej siły nauczyły mnie trudne momenty, jakie miewałam. I wiara w Boga, o której mówiłam.

- Od lat mieszka pani w Stanach, ostatnio w Teksasie. Co pani tam robi?

- Och, na okrągło mam coś do zrobienia: sporo ćwiczę, czytam maile jakie do mnie przychodzą, udzielam się społecznie, sporo koncertuję. I nareszcie cieszę się domem. Jest nieduży, ciepły, z niewielką działką i ogrodem, w którym wiecznie jest coś do zrobienia. Tam odrywam się od rzeczywistości.

- A do przeszłości pani wraca? Początki w Paryżu, potem wielka sława, liczne nagrody, koncerty na całym świecie...

- To miłe. Czasami takie wspomnienie z przeszłości przebiegnie w pamięci. Ale ja głównie żyję dniem dzisiejszym i przyszłością. Natomiast przeszłość jest moją bazą.



Fot. MARIUSZ KAPALA

IRENA JAROCKA

piosenkarka, największe sukcesy odnosiła na przełomie lat 60. i 70. Wyłansowała popularne do dziś przeboje: „Odplywają kawiarenki”, „Gondolierzy znad Wisły”, „Wymyśliłam cię” czy „Motylem jestem” (zagrała główną rolę w filmie pod tym tytułem). Z koncertami objechała wszystkie kontynenty. Od kilkunastu lat z mężem i córką mieszka w USA. W Polsce niedawno ukazała się jej kolejna płyta „Mój wielki sen”.

- A o przemijaniu pani też myśli?

- W jakimś sensie na pewno. Dla mnie starość wiąże się z dojrzałością. Proszę spojrzeć przez okno: jak piękne są jesiennie liście...Jesień życia też może być piękna. Nie boję się starości, bo wiem, że zawsze będę bardzo zajęta. Zmarszczek też się nie wstydę, bo one są dla mnie oznaką mądrości.

- Pani jest pogodzona, że coś przemija, że coś bezpowrotnie się kończy?

- Tak. Bo wiem że w każdym momencie to życie wypełnię, coś nowego zrobię, czegoś się jeszcze nauczę.

- I co w tym życiu jest dla pani najważniejsze?

- Na pewno moja rodzina: córka i mąż. Bo to opoka, do której zawsze mogę wrócić, będę wysłuchana, będę się mogła otworzyć. Taki azyl. Bardzo ważne jest dla mnie odnajdywanie siebie, a także zdobywanie umiejętności godzenia się z życiem i z sobą. Proszę uwierzyć: człowiekowi pogodzonemu z sobą łatwiej iść do przodu, łatwiej realizować siebie w różnych pasjach.

- Gdyby dane było pani urodzić się po raz drugi...

- Nie wiem czy chciałabym być piosenkarką. Choć uważam, że w czepku się urodziłam, bo moje życie było tak ciekawe, cudowne... Poznałam świat, ludzi... Hm... chciałabym też pomagać dzieciom w Afryce, bardziej się poświęcać. Może właśnie w przyszłym życiu będę jeszcze bliżej cierpienia, bliżej ludzi. Ale żeby zmieniać świat, to najpierw trzeba zmienić samego siebie. I ja tego ciągle się jeszcze uczę.

- Przed laty, jako wielka gwiazda też była pani pokorna?

- Już w domu nauczono mnie pokory, więc byłam raczej pokorną artystką. Na pewno miewałam różne swoje widzimisie, że na przykład powinnam właściwie zachowywać się jak gwiazda, bo publiczność czasami tego ode mnie oczekiwała. Ale ja zawsze byłam skromną osobą, nie ukrywałam swoich wad, nie wynosiłam się ponad innych. Może byłam zbyt wylewna, otwarta. Dostawałam za to po głowie, ale się z tego szybko podnosiłam. Wybaczałam. I wybaczam dalej.

- Dziękuję.

DANUTA P. MYSTKOWSKA